

**CZYTAJ
NAS:**

• **CO TYDZIEŃ
W GAZECIE**
• **CODZIENNIE
W INTERNECIE**

Nr 17 (991)
WTOREK 25.04.2023

NOWY KURIER mławski.pl

ISSN 1731-9056 NR INDEKSU 382302
NAKLAD PONIZEJ 15000 EGZ.

CENA 2,80 Zł
(w tym 5% VAT)

DZIERZGOWO GRUDUSK LIPOWIEC MŁAWA RADZANÓW STRZEGOWO STUPSK SZREŃSK SZYDŁOWO WIECZFŃA WIŚNIEWO



Fot: KPP Mława

ZNAMY ZWYCIĘZCÓW TURNIEJU BEZPIECZEŃSTWA W RUCHU DROGOWYM

ZNAMY NAJLEPSZE DRUŻYNY I ZAWODNIKÓW POWIATOWEGO TURNIEJU BEZPIECZEŃSTWA W RUCHU DROGOWYM. PODCZAS RYWALIZACJI O MIEJSCE NA PODIUM WALCZYLI UCZNIOWIE Z 10 SZKÓŁ PODSTAWOWYCH POWIATU MŁAWSKIEGO. CZYTAJ WIĘCEJ I ZOBACZ ZDJĘCIA NA STR. 5



RUSZA PIĄTA ODSŁONA PROGRAMU „MÓJ PRĄD”

OCHRONA ŚRODOWISKA ||

S. 2



■ Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zapowiedział nową edycję programu Mój Prąd, czyli dopłat do mikroinstalacji fotowoltaicznych dla osób fizycznych.

OBCHODY ŚWIĘTA NARODOWEGO KONSTYTUCJI 3 MAJA

SPOŁECZEŃSTWO ||

S. 3



■ Burmistrz miasta Mława oraz proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski serdecznie zapraszają na oficjalne obchody Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja.

KONFLIKT STAROSTY Z BURMISTRZEM W XVIII WIEKU

HISTORIA ||

S. 6-7



■ W II połowie XVIII wieku Mława powoli zaczynała podnosić się z upadku gospodarczego i społecznego...

RUSZA PIĄTA ODSŁONA PROGRAMU „MÓJ PRĄD”

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zapowiedział nową edycję programu Mój Prąd, czyli dopłat do mikroinstalacji fotowoltaicznych dla osób fizycznych. Przygotowania do ogłoszenia kolejnego naboru wniosków dobiegły końca, a dofinansowanie w programie Mój Prąd 5.0 ma być przyznawane już nie tylko do fotowoltaiki, czy magazynu energii, ale również do pomp ciepła i kolektorów słonecznych. Nabór wniosków rozpoczął się w sobotę 22 kwietnia!

Program ma być kompleksowym wsparciem w procesie przekształcania budynku jednorodzinnego w niskoemisyjny i efektywny energetycznie dom. Z jego pomocą, niezależnie od tego czy budynek ogrzewany jest dziś gazem, pelletem czy ciepłem systemowym, będzie można dokonać remontu i inwestycji, które pozwolą w znaczący sposób obniżyć koszty ogrzewania i energii elektrycznej.

JAKA WYSOKOŚĆ DOFINANSOWANIA?

Zgodnie z zapowiedzią Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wysokość dofinansowania na same panele fotowoltaiczne ma wynieść do 6 tys. zł, panele fotowoltaiczne plus komponenty do 7 tys. zł, magazyny energii elektrycznej do 16 tys. zł, magazyn ciepła do 5 tys. zł oraz system zarządzania energią do 3 tys. zł.

Z kolei dofinansowanie do pomp ciepła ma być na podobnym poziomie co w programie „Czyste powietrze”. Do pomp ciepła powietrze-powietrze wyniesie do 4,4 tys. zł, pomp powietrze-woda bez podwyższonej efektywności do 12,6 tys. zł, pomp powietrze-woda o podwyższonej efektywności do 19,4 tys. zł, pomp gruntowych do 28,5 tys.



zł. Dopłata do kolektorów słonecznych wyniesie ma do 3,5 tys. zł.

MAKSYMALNA KWOTA DOFINANSOWANIA DLA JEDNEGO BENEFICJENTA MOŻE OSIĄGNĄĆ NAWET 58 TYS. ZŁ. MÓJ PRĄD FINANSUJE DO 50% KOSZTÓW INSTALACJI, DOTACJA UDZIELANA JEST NA JUŻ ZAKOŃCZONE INWESTYCJE, A PIENIĄDZE WYPŁACANE SĄ PRZEWAŻNIE W CIĄGU OKOŁO TRZECH MIESIĘCY OD MOMENTU ZGŁOSZENIA.

FOTOWOLTAIKA PO ZMIANACH ROZLICZEŃ

Nowe zapisy ustawy o OZE wprowadzone w życie pod koniec 2021 r., od kwietnia 2022 r. zmieniły zasady rozliczeń prosumentów z ilościowych na wartościowe, z tzw. net-meteringu na net-billing. Wśród konsumentów i całej branży wzbudzało to wiele obaw związanych z dalszą opłacalnością instalacji fotowoltaicznych. Ustawodawca tłumaczył jednak, że ten niepokój jest nieuzasadniony, gdyż aktualne regulacje prawne wprowadzają różnego rodzaju zabezpieczenia, takie jak np. bilansowa-

nie godzinowe, które podwyższa autokonsumpcję wyprodukowanej energii elektrycznej.

Drugą ważną zmianą jest rozliczanie energii elektrycznej w jej wartości, czyli zamiana oddanych do sieci kW na wartość sprzedanej energii indeksowanej Rynkiem Dnia Następnego na Towarowej Gieldzie Energii, która jest rynkiem adekwatnym do tego, po ile w danym momencie sprzedawana jest energia elektryczna. Według tej regulacji środki ze sprzedaży energii wytworzonej przez przydomową instalację fotowoltaiczną można wykorzystać do pokry-

cia całego rachunku za energię, w tym tzw. opłat stałych za jej dystrybucję, które dochodzą nawet do 400 zł rocznie. Nie było to możliwe we wcześniejszym systemie prosumenckim.

WARTO SKORZYSTAĆ Z DOFINANSOWANIA

Niewątpliwie od kilku lat branża odnawialnych źródeł energii przeżywa w Polsce ogromny rozwój. Nasz kraj dołączył do grona liderów w tym zakresie.

POD WZGLĘDEM PRZYROSTU ROCZNEGO ZAINSTALOWANEJ MOCY W FOTOWOLTAICE

ZAJMUJEMY MIEJSCE W CZŁÓWCE KRAJÓW UNII EUROPEJSKIEJ.

Instalacja paneli fotowoltaicznych pozwala na produkcję własnej energii elektrycznej z wykorzystaniem jej naturalnego źródła jakim są promienie słoneczne. Dzięki temu ograniczamy emisję szkodliwych substancji do atmosfery i przyczyniamy się do ochrony środowiska. Produkcja własnej energii elektrycznej pozwala na oszczędzanie na rachunkach za energię, co szczególnie dziś okazuje się bardzo korzystne dla domowego budżetu.

W czwartej edycji programu Mój Prąd zakończonej 17 marca br. do NFOŚiGW wpłynęło ponad 60 tys. wniosków na kwotę prawie 404 mln zł. Równie dużego zainteresowania można się spodziewać w najbliższej edycji programu. Warto już dziś zaplanować swoją inwestycję w odnawialne źródła energii i skorzystać z dofinansowania. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie: mojprad.gov.pl. Wciąż można korzystać także z programu „Czyste powietrze”, który skupia się na wymianie starych pieców i kotłów na paliwo stałe oraz termomodernizacji budynków jednorodzinnych.

Mateusz Szauer

OBCHODY ŚWIĘTA NARODOWEGO I RODZINNY FESTYN KONSTYTUCJI

Burmistrz Miasta Mława oraz proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski serdecznie zapraszają na oficjalne obchody Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja. — Po mszy św. w kościele p.w. Ducha Świętego i uroczystości w parku miejskim, zapraszamy na Rodzinny Festyn Konstytucji przy Szkole Podstawowej nr 7 — informuje urząd miasta w Mławie.

Świętowanie rozpoczniemy w środę 3 maja o godz. 10:30 mszą św. w kościele p.w. Ducha Świętego w Mławie. Następnie uczestnicy obchodów przemaszerują do miejskiego parku, gdzie przy Dębie Niepodległości w samo południe rozpocznie się oficjalna uroczystość. Początek o godzinie 13:00. Rodzinny Festyn Konstytucji na terenie bazy sportowej szkoły

NOWOŚCIĄ PODCZAS TEGO ROKOWEGO ŚWIĘTA JEST ZAPLANOWANY NA GODZ. 13:00 RODZINNY FESTYN KONSTYTUCJI NA TERENIE BAZY SPORTOWEJ SZKOŁY

PODSTAWOWEJ NR 7. W JEGO RAMACH PRZEWIDZIANO PIŁKARSKI TURNIEJ RODZICÓW O PUCHAR BURMISTRZA MIASTA MŁAWA, KONCERT LAUREATÓW KONKURSU „MY TEŻ MAMY TALENT”, WYSTĘPY DZIECI Z MŁAWSKICH PRZEDSZKOLI, POKAZY SPORTOWE, SPORTOWE ZAWODY RODZINNE, ZAWODY STRZELECKIE I WSPÓLNE BIAŁOCZERWONE ZDJĘCIE.

— Wydarzenie uświetni swymi występami Miejska Orkiestra Dęta!



Fot. mława.pl

Festyn przewidziano do godz. 16:00. Czekamy na dużo dobrej zabawy! — zapowiada urząd miasta Mława.

Organizatorem Rodzinnego Festynu Konstytucji jest Burmistrz Miasta Mława. Współorganizatorami wydarzenia są: Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Mławie, Miejski Dom Kultury w Mławie, Szkoła Podstawowa nr 7 w Mławie, Szkoła Podsta-

owska nr 6 w Mławie i Klub Strzelectwa Sportowego Kaliber w Mławie. Serdecznie zapraszamy!

red, źródło: UM Mława

MAJÓWKA Z BILETEM WYCIECZKOWYM KOLEI MAZOWIECKICH

Koleje Mazowieckie w pierwszy weekend maja zachęcają do podróży pociągami. Na majówkę przewoźnik wydłużył okres obowiązywania oferty. Będzie ona ważna aż 6 dni — od piątku, 28 kwietnia od godziny 18:00, do środy, 3 maja do godziny 24:00.

Na podstawie biletu wycieczkowego można podróżować Kolejami Mazowieckimi w relacji do 200 kilometrów. Cena jest zależna od długości trasy. Najtańszy (do 5 km) kosztuje 3,20 zł, a na najdłuższe połączenie (od 180 do 200 km) można kupić bilet za 32,90 zł. Podróżnicy mogą skorzystać z oferty na przejazd w jedną stronę lub „tam i z powrotem”.

W przypadku powrotu ważne jest, aby odbywał się on tą samą trasą. Termin obowiązywania biletu wycieczkowego wynosi jeden dzień. To znaczy, że podróż musi być ukończona do

godziny 24.00 w ramach ważności biletu. Warto zaznaczyć, że bilet wycieczkowy nie łączy się z innymi ofertami KM i nie dotyczy przejazdów w I strefie Kolei Mazowieckich.

W RAMACH MAJÓWKI MAZOWIECKI PRZEWÓZNIK ZACHĘCA RÓWNIEŻ DO UDZIAŁU W AKCJACH „KOLEJĄ DO NATURY”, A TAKŻE „KOLEJĄ DO KULTURY”. DZIĘKI TYM INICJATYWOM PODRÓŻNI MOGĄ ODKRYWAĆ WALORY HISTORYCZNE ORAZ PRZYRODNICZE



Fot. Koleje Mazowieckie

REGIONU OKREŚLANEGO MIANEM „SERCA POLSKI”.

Z biletami KM wiele instytucji kultury oferuje atrakcyjne zniżki na wejściówki. Lista placówek biorących udział w akcji jest dostępna na stronie internetowej: www.dokultury.mazowieckie.com.pl. Majówka to również doskonały czas na wycieczki rowerowe, czy też z czworonożnym przyjacielem. Przypomnijmy, że w Kolejach Mazowieckich przez cały rok można nieodpłatnie przewieźć np. psa lub rower.

red, źródło: Koleje Mazowieckie

W SALONIE TEKLI BĄDARZEWSKIEJ – LEKCJE MUZYKI

W ramach Małego festiwalu: Tekla Bądarzewska – pianistka z Mławy, zorganizowanego przez Muzeum Ziemi Zakwrzeńskiej, w Szkole Podstawowej nr 2 w Mławie odbyły się wyjątkowe zajęcia lekcyjne.



W lekcji uczestniczyli: Szymon Zejer, Zastępca Burmistrza Miasta Mława, Barbara

Zaborowska, Dyrektor MZZ, dyrekcja – Jolanta Tyl i Eliza Pydynkowska oraz nauczyciele i uczniowie „Dwójki”. W reżii epoki wprowadziła scenka rodzajowa, w której wystąpiła Tekla, jej siostra, matka (w rolę wcieliła się sama pani dyrektor Jolanta Tyl) oraz ciotka. Muzyka na żywo rozbrzmiała dzięki uczniom, uczącym się gry na instrumentach w szkole muzycznej. Zgromadzeni



mieli przyjemność wysłuchać kompozycji Tekli Bądarzewskiej – „Walczyka” i „Śpiewu słowika”. Poznali także fakty z życia i twórczość kompozytorki. Lekcje przygotowała i poprowadziła nauczycielka muzyki Renata Śniegucka. Mały festiwal: Tekla Bądarzewska – pianistka z Mławy patronatem honorowym objął Burmistrz Miasta Mława.

red, źródło: Muzeum Ziemi Zakwrzeńskiej w Mławie

REKLAMA

APN Sentium
Opieka z szacunkiem

Wyjeżdż jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do **1900€ netto** na miesiąc
• odbierz bonus wietlanocny!

+48 500 401 901

63023opb1-a-m

ZNAMY ZWYCIĘZCÓW POWIATOWEGO TURNIEJU BEZPIECZEŃSTWA W RUCHU DROGOWYM

— Znamy najlepsze drużyny i zawodników Powiatowego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym. Podczas rywalizacji o miejsce na podium walczyli uczniowie z 10 szkół podstawowych powiatu mławskiego. Złote puchary w klasyfikacji grupowej odebrała drużyna z Radzanowa oraz team gospodarzy spotkania – Szkoła Podstawowa Nr 1 w Mławie. Tytuł najlepszego zawodnika wywalczyły Monika Kiełb i Zuzanna Karpińska — poinformowała komenda powiatowa policji w Mławie.



Dekoracja najlepszych drużyn Powiatowego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym

Do zmagania doszło w piątek 14 kwietnia. Organizatorem tegorocznego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym był Powiatowy Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Mławie oraz Komenda Powiatowa Policji w Mławie. Gospodarzem turnieju był Zespół Placówek Oświatowych Nr 1 w Mławie.

— Uczniowie szkół podstawowych, podzieleni na dwie kategorie wiekowe, mieli do rozwiązania dwa testy wiedzy z zakresu zasad i przepisów ruchu pieszych, osób poruszających się przy użyciu urządzenia wspomagającego ruch, rowerzystów, hulajnóg elektrycznych, urządzeń transportu osobistego, motorowerzystów, znaków drogowych i sytuacji

w ruchu drogowym, tj. pierwszeństwo na skrzyżowaniu. Poprawne rozwiązanie testów wymagało szczegółowej wiedzy i przygotowania — zauważa asp. szt. Anna Pawłowska, rzeczniczka prasowa komendy powiatowej policji w Mławie.

W klasyfikacji drużynowej pierwszej grupy wiekowej, 1. miejsce zdobyła drużyna ze Szkoły Podsta-

wowej w Radzanowie. Srebro odebrał team ze Szkoły Podstawowej w Wieczni Kościelnej, a trzecie miejsce na podium wywalczyła drużyna ze Szkoły Podstawowej w Bogurzynie.

W klasyfikacji indywidualnej młodszej grupy wiekowej, tytuł najlepszego zawodnika turnieju wywalczyła Monika Kiełb ze Szkoły Podstawowej w Radzanowie.

W drugiej grupie wiekowej, 1. miejsce zdobyła drużyna gospodarzy – Szkoła Podstawowa Nr 1 w Mławie. 2. miejsce zajęła Szkoła Podstawowa w Wieczni Kościelnej. Na trzecim miejscu uplasowała się drużyna ze Szkoły Podstawowej w Radzanowie. Najlepszą zawodniczką w tej kategorii wiekowej została Zuzanna Karpińska ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Mławie.

— Zwycięskie drużyny oraz najlepsi zawodnicy odebrali nagrody rzeczowe z rąk Jolanty Bem, Dyrektora Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Mławie oraz Naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Mławie, podkom. Mariusza Nowocińskiego. Gratulujemy wszystkim uczestnikom — dodaje asp. szt. Anna Pawłowska.

red, źródło: KPP Mława



KONFLIKT STAROSTY Z BURMISTRZEM W XVIII WIEKU

W II połowie XVIII wieku Mława powoli zaczynała podnosić się z upadku gospodarczego i społecznego. Władze miejskie zaczynały porządkować m.in. rozgraniczenie gruntów miejskich od należących do okolicznych ziemian oraz do starostwa mławskiego. Zadania te nie były łatwe, ponieważ zaniedbania dotyczące ustalenia własności gruntów nie były rozstrzygnięte od „potopu szwedzkiego”, czyli od ponad stu lat.

Trwały procesy graniczne z okolicznymi ziemianami: Żórawskimi – właścicielami Łomi, Krajewskimi – dziedzicami Uniszek Zawadzkich. Głównym jednak oponentem w sporze o przynależność poszczególnych gruntów leżących na terenie miasta był Adam Feliks Piotrowicz, od 1764 starosta grodowy mławski. Spór powstał również na tle nieuiszczania przez władze miejskie opłat należnych starostwu, ze względu na zniszczenia spowodowane m.in. pożarami.

Starosta przeskadzał władzom w różnych sprawach ekonomicznych, więc miasto wytoczyło mu proces o przynależność terenów, na których znajdowała się Nowa Wieś i różne place na terenie miasta, jak też o własność ziemi, na której usytuowana była siedziba starostwa, znajdująca się w południowej części miasta.

KONFLIKT ZE STAROSTĄ PIOTROWICZEM NARASTAŁ I PRZYBRAŁ POSTAĆ REGULARNEJ, LOKALNEJ „WOJENKI”, KIEDY STAROSTA OBSADZIŁ SWOIMI LUDŹMI DROGI WYLOTOWE Z MIASTA I NIEFORMALNIE ROZPOCZĄŁ BLOKADĘ MŁAWY. O CO CHODZIŁO W SPORZE MIĘDZY NIM A MAGISTRATEM I BURMISTRZEM,

Ratusz miejski



Fot. zbiory autora

SKORO DOSZŁO DO OBLĘŻENIA MIASTA? CZYŻBY STAROSTA ZAGROZIŁ UWIĘZIENIEM SZACOWNYCH RAJCÓW I BURMISTRZA, ABY WYMUSIĆ NA NICH PEWNE ZOBOWIĄZANIA?

W tym przypadku mogło chodzić o kontrolę wydatków miejskich. W 1768 roku takie uprawnienia otrzymali starostowie miast królewskich, na mocy uchwał sejmowych.

Blokada dróg miała zapobiec zorganizowaniu pomocy, lub dotarcia przedstawicieli mieszczaństwa do króla rezydującego w Warszawie. Szczęśliwie dla oblężonych udało się kilku mieszkańcom wydostać z miasta i udać się ze skargą do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Efektem tych działań było przybycie w 1776 roku królewskiej Komisji Dobrego Porządku, na czele której stali: Ignacy Zboiński

– kasztelan plocki i Mateusz Sołtyk – kasztelan warszawski. Komisja była stosunkowo liczna. W jej składzie, oprócz przewodniczących, znajdowało się 14 innych osób. Byli w niej m. in. Józef Niszczycki – chorąży zawkrzeński, Józef Kruszewski – notariusz ziemi zawkrzeńskiej, komisarze królewscy: Wojciech Kolczyński, Walenty Szymborski, Ignacy Łepkowski – burgrabia zamku plockiego. Składała się więc z ludzi

znanych i sprawujących ważne urzędy.

Tej dosyć licznej komisji sporne granice wskazał z jednej strony starosta Piotrowicz, a ze strony przeciwnej burmistrz Stanisław Krokwiński, w asyście sławetnych mieszczaństwa: Pawła Cygankiewicza i Jana Szczepczyńskiego. Ta swoista wizja lokalna odbyła się w obecności 13 przedstawicieli okolicznej szlachty, m.in. Franciszka Modzelewskiego, Marci-

na Krajewskiego, Józefa Załęskiego. Komisja zapoznała się ze wszystkimi spornymi granicami. Co jest ciekawe, zwiedziła całą granicę miejską, „każde miejsce zbadała niezmiernie szczegółowo i drobiazgowo”. Jak bardzo gruntownie, możemy dowiedzieć się z protokołu sporządzonego na jedenastu stronach, zacytowanego przez Dominika Staszewskiego w książce o Mławie. „a dalej ztąd postąpiwszy Drugi pagórek pokazało miasto wysokość nierówno mający przez toż miasto za kopiec ścianny między Sobą miastem z iednej, a Folwarkiem Starościńskim z drugiej strony twierdzony. Urodzony zaś Starosta nie w tym miejscu Starostwa Mławskiego Granicę, lecz dalej w Lewą Rekę pod Borem Większym wciąż kopcami destyngwowaną Starostwa Swego z dobrami dziedzicznymi Otocznia deklarujący się okazać w tym miejscu żadnej granicy prócz Wału Sypanego z miastem wyrażonego nie mieć dowodził y ten pagórek przez miasto Drugi Okazany nie za kopiec ale za wywroty kamionkę allegował, o Rezaracyą którego dopraszał się” (pisownia staropolska).

Zapewne ówcześni ludzie rozumieli co zostało ustalone, nam niestety trudno z tego tekstu odczytać jak przebiegały granice miasta. Po tak szczegółowym opisanu granic i przynależności gruntów szacowna komisja wydała decyzję.

NOWA WIEŚ ZOSTAŁA PRZYZNANA STAROSTWU, A PLACE W MIEŚCIE, NIE WYŁĄCZAJĄC TEGO NA KTÓRYM STAŁ DREWNIANY DWÓR STAROŚCIŃSKI, PRZYZNAWAŁA MIASTU. TAK WIĘC STAROSTA PIOTROWICZ ZOBOWIĄZANY ZOSTAŁ DO PŁACENIA CZYN SZU MIASTU. DWA SPORNE KLINY ZIEMI MUSIELI ZWRÓCIĆ MŁAWIE KRAJEWCY.

Przebywając w mieście komisja zajmowała się również innymi sprawami administracyjnymi. Na mocy dawnych praw mazowieckich i uchwał synodu diecezjalnego z 1733 roku postanowiono usunąć mieszkających w mieście Żydów. Znieznanych bliżej przyczyn decyzja nie była wykonana. Żydzi do końca istnienia Rzeczypospolitej mieszkali w Mławie. Dopiero po jej upadku w czasie zaboru pruskiego zostali przeniesieni na Zabrody i do leżącej w pobliżu Mławy wsi Szydłowo.

Konflikt starosty Piotrowicza z władzami miasta nie wygasł i ciągnął się do końca istnienia Rzeczypospolitej. Jednym z jego przejawów było przeszkadzanie władzom miejskim w uzyskaniu określonych kwot z monopolu propinacyjnego, które zamierzano przeznaczyć na pobudowanie ratusza i czterech studni na rynku. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że magistrat i kierujący nim burmistrz Stanisław Krokwiński praktycznie samowolnie kwotę 1 260 złotych przeznaczył na budowę ratusza. Należy pamiętać, że Mława była miastem królewskim i to władca podejmował decyzje o ważnych inwestycjach. Jego interesy w terenie zobowiązany był reprezentować starosta. Piotrowicz urażony, że bez



Ratusz w Mławie obecnie

Fot. mławianin

porozumienia z nim magistrat rozpoczął budowę ratusza, złożył donos na władze miasta do króla. Sprawa oparła się o Radę Nieustającą, czyli ówczesny rząd, która w imieniu króla Stanisława Augusta w 1779 roku wystosowała pismo do magistratu. Nakazała w nim władzom miejskim zwrócić do kasy ową sumę i dopiero wtedy, w porozumieniu ze starostą, połowę kwoty z monopolu propinacyjnego przeznaczać na budowę ratusza i czterech studni, które miały być wykopane w czterech miejscach rynku miejskiego.

Na czym ten konflikt polegał i jak został rozwiązany? Był wielowątkowy. Król nie chciał się pozbywać dochodów z monopolu propinacyjnego, a z drugiej strony nie mógł nie wyrazić zgody na zbudowanie tak potrzebnego królewskiemu miastu ratusza

i studni. Bez ratusza nie było miejsca na odbywanie sądów ziemskich i miejskich. W nim znajdował się też areszt miejski. Studnie ułatwiały życie mieszkańcom i zarazem stanowiły ówczesne zabezpieczenie przeciwpożarowe.

OSTATECZNIE RATUSZ ZOSTAŁ WYBUDOWANY 10 LAT PÓŹNIEJ W STYLU PÓŹNEGO BAROKU. NA GZYMŚIE, NAD OKNAMI UMIESZCZONY ZOSTAŁ NAPIS, W KTÓRYM WYMIENIENI ZOSTALI BURMISTRZ STANISŁAW KROKWIŃSKI I STAROSTA ADAM FELIKS PIOTROWICZ.

Pięknie brzmiący napis po łacinie, w tłumaczeniu na polski brzmiał: „Za panowania z Bożej łaski Najjaśniejszego Stanisława

Augusta, króla Polskiego, W. Ks. Lit. przy poparciu wielmożnego Adama Feliksa dwóch imion Piotrowicza, starosty mławskiego, kosztem całego miasta świętego majestatu królestwa - Mławy, pilnością i staraniem szanownego i sławnego Stanisława Krokwińskiego, nadwójta mławskiego. Dla biednych i bogatych mieszkańców jak i przychodniów niech będzie równa sprawiedliwość. R. P. 1789.”

Wykopano również cztery studnie. Wzajemne zwalczanie się starosty i magistratu kierowanego przez burmistrza Krokwińskiego nikomu nie służyło. Starosta Piotrowicz zmuszony był oskarżać miasto o wykroczenia, których zrealizowanie podnosiło prestiż Mławy i które służyły mieszkańcom. Takie określenie „mam w sobie za powinność donieść, iż

miasto Mława trwa zawsze w krnąbrności y nieposłuszeństwie, nawet sławetny magistrat własnym domysłem ruszył 1260 zł. pol. y chociaż się tylekrotnie obowiązał do kasy miejskiej oddać nie chce”, nie sprzyjało podnoszeniu wizerunku Mławy. W przypadku wzajemnych niechęci starosty i burmistrza konflikt rozgrywał się o wpływy i podejmowanie decyzji w mieście.

Miasta na mocy prawa były ośrodkami samorządowymi. Miały własne władze z burmistrzami stającymi na czele stale działającego magistratu, złożonego z wybieranych rajców. Walka toczyła się o ich wybór. Czy starosta będący reprezentantem króla, będzie miał decydujący wpływ na ich wybór, czy magistrat będzie od niego niezależny? Wiązało się to później z możliwością ingerencji staro-

sty w wewnętrzne sprawy miasta. Często starostowie nadużywali swojej władzy.

WZAJEMNA NIECHĘĆ I SPORY TRWAŁY DO KOŃCA ISTNIENIA RZECZYPOSPOLITEJ.

Czy Adam Feliks Piotrowicz – ostatni starosta mławski, brał udział w próbie obalenia burmistrza Krokwińskiego, przez zwolenników Targowicy, po obaleniu Konstytucji 3 Maja i przywróceniu starych porządków, tego nie wiemy. Po upadku Rzeczypospolitej poszedł na służbę pruskiego zaborcy i został landratem pruskim w Mławie. Dał się poznać jako bezwzględny zwolennik poboru podatków i opłat miejskich. Zmarł w 1801 roku i został pochowany w Wojnowce.

Dr Leszek Arent, wiceprezes

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej

JUNKERS Z MAMR FASCYNUJE DO DZIŚ

Historia niemieckiego Junkersa JU-188 D2 z czasów II wojny światowej, którego wydobyto z jeziora Mamry w Kalu koło Węgorzewa w 1961 roku, do dziś budzi emocje. - Po ponad pół wieku wracamy do tematu. Liczymy, że znajdziemy jeszcze jakieś pozostałości po samolocie zatopione w jeziorze - mówi Piotr Bartoszewicz ze Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego Ziemi Węgorzewskiej - Wendrusz.

Wydarzenia związane z losami tego samolotu wciąż żyją wśród miłośników historii, militariów, starszych i młodszych mieszkańców Węgorzewa i okolic. Mazury, a dokładnie jezioro Mamry, stały się miejscem ostatniego aktu misji niemieckiego Junkersa. Dwusilnikowy samolot rozpoznawczy dalekiego zasięgu wpadł do jeziora zimą 1944/45 roku. Na początku lat 60. ubiegłego wieku, kiedy samolot wydobyto z jeziora, nikt nie myślał o ustaleniu przyczyn katastrofy, nazwisk lotników, przebiegu misji jaką samolot wykonywał, nikt nie określił jednostki, do której należał. Po latach historią Junkersa zajęło się Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne Ziemi Węgorzewskiej - Wendrusz. Na podstawie badań w archiwach, w literaturze, w terenie, rozmów ze świadkami niemal udało się ustalić losy niemieckiej maszyny i jej załogi.

- Nasze ustalenia są wprost sensacyjne. Okazało się, że do katastrofy JU 188 mógł przyczynić się jeden z największych sowieckich asów myśliwskich, a to nie koniec rewelacji... - zapewniają członkowie stowarzyszenia.

JEZIORO CIĄGLE KRYJE TAJEMNICE

Junkers przeleżał kilkanaście lat na dnie jeziora nieopodal miejscowości Kal. Kompletny wrak samolotu o wadze 16 ton na głębokości ok. 12 metrów odnalazła i wyciągnęła na brzeg ekipa z Gdańskiego Klubu Płetwonurków „Rekin”. W kadłubie znaj-



Pamiątkowe zdjęcie uczestników poszukiwań nad jeziorem Mamry w Kalu koło Węgorzewa

dowały się dwie duże kamery fotograficzne oraz najnowsza w tamtych czasach niemiecka elektronika wraz z radarem.

- Po ponad pół wieku wracamy do tego tematu. Liczymy, że znajdziemy jeszcze jakieś pozostałości po samolocie zatopione w jeziorze - mówi Piotr Bartoszewicz ze Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego Ziemi Węgorzewskiej - Wendrusz.

15 kwietnia członkowie stowarzyszenia oraz pasjonaci historii i militariów zebrali się w Kalu - Rybaczówce nad jeziorem Mamry, dokładnie w miejscu, gdzie 62 lata temu wyciągnięto na brzeg dwusilnikową maszynę. Do wody

weszli płetwonurkowie oraz poszukiwacze z wykrywaczami metali, którzy przeszukiwali dno jeziora.

- Operacja „Ju 188” zakończyła się sukcesem - podsumowali członkowie stowarzyszenia Wendrusz. - Słusznie zakładaliśmy, że na dnie jeziora nadal znajdują się pozostałości samolotu. Odnaleźliśmy wiele z nich, liczne elementy sygnowane niemieckimi napisami i kodami producentów. Wśród znalezisk były łuski z broni pokładowej.

Poszukiwania zakrojone były na szeroką skalę. Podczas badań wspierali nas zaprzyjaźnieni nurkowie, ekspert od techniki lotniczej i inni.

POWIETRZNA WALKA NAD JEZIORAMI

Adam Kowalski, żeglarz z Giżycka, szkoleniowiec, miłośnik militariów i historii, szczególnie lotnictwa, przedstawił prawdopodobny przebieg zdarzeń, który doprowadził do tego, że niemiecki Junkers musiał lądować na zamrożonym jeziorze.

- Samolot wyleciał z Ornety, fotografował front wschodni. Miał wylądować we Włoszech w Bergamo, dostarczyć informacje, następnego dnia miał odlecieć do Berlina, a stamtąd wrócić do Ornety i dalej wykonywać misje zwiadowcze - opowiadał Adam Kowalski. - Wiele informacji wskazuje na to, że samolot

w okolicach dzisiejszego Olecka został zaatakowany przez dwa rosyjskie myśliwce i jeden z nich dał radę przeprowadzić atak. Atakował jeden z sowieckich asów lotnictwa Paweł Gołowaczew, wywiadowczy Junkers był jego 20 „ofiara”. Dodajmy, że wszystko odbywało się na wysokości 9 kilometrów. Na tym pułapie Rosjaninowi zamarzyły działka, mógł wystrzelić niewiele pocisków, bo myśliwce nie były dostosowane do operowania na takich wysokościach. Rosjanin też nie miał instalacji tlenowej i zapewne stracił przytomność. Niemiecki pilot był doskonale wyszkolony, robił bombowcem uniki i trudno było go trafić.

- Moim zdaniem - na podstawie tego co widać było na wydobytym wraku - Rosjanin trafił Junkersa jednym pociskiem w wieżyczkę strzelecką, zlikwidował strzelca i główne działko - uważa Adam Kowalski. - Oficjalna wersja mówi, że Rosjanin starał się zabić niemieckiego pilota, ale moim zdaniem było to przypadkowe, spowodowane być może utratą przytomności rosyjskiego pilota czy zawirowaniami powietrza, jakie mogły podczas lotu występować. Miotający się myśliwiec uderzył skrzydłem w ogon Junkersa. Dodatkowo Niemiec miał awarię jednego silnika, spowodowaną być może problemami z zapłonem. Lot na jednym silniku i z nadciętym ogonem nie był możliwy, więc zawrócili w stronę Ornety.

Jak przypuszcza Adam Kowalski, pilot Junkersa prawdopodobnie chciał wylądować na lotnisku koło Loetzen (Giżycka), które było lotniskiem zapasowym dla tej misji. Wylądował jednak na zamrożonym jeziorze Mamry przy półwyspie Kal.

- Bardzo możliwe, że załoga się pomyliła, warunki w tych miejscach były bardzo podobne. Prawdopodobnie załoga Junkersa myślała, że ląduje na lotnisku koło Loetzen. Wtedy na jeziorach była około 20-centymetrowa pokrywa lodu, wszystko było przysypane śniegiem. Lądowali ze schowanym podwoziem, a dalej nie wiemy co było - przyznaje Adam Kowalski. - Trzy osoby z czteroosobowej załogi są uznane za zabite w tej akcji: strzelec, nawigator i radiooperator. Czwarty był pilot, który po-



Wrak samolotu wydobyli gdańscy płetwonurkowie „Rekin” w roku 1961



Wrak samolotu wydobyli gdańscy płetwonurkowie w roku 1961

dobno się uratował, ale nie wiemy, co się z nim stało ani kto to był. Nie wiemy także, czy i gdzie zostali pochowani członkowie załogi.

- Na pewno jakieś części samolotu znajdują się jeszcze na dnie jeziora, niektóre z nich wydobyliśmy już wcześniej - dodaje Piotr Bartoszewicz. - Rozmawiałem z wieloma świadkami wyciągania samolotu. Wówczas znaleziono mnóstwo rzeczy na pokładzie, np. pistolet maszynowy, brzytwę jednego z członków załogi, szczyryk, mapy przedstawiające Bałkany i Półwysep Apeniński, całą masę kostek trotylu. Samolot tego typu miał zainstalowane urządzenie, działające na zasadzie swój-obcy, pozwalające Niemcom zidentyfikować, że zbliżający się samolot jest swój czy wroga. Taki samolot wywiadowczy nie mógł wpaść w ręce nieprzyjaciela, dlatego był tam zainstalowany mechanizm niszczący i te kostki trotylu miały być może związane z tym mechanizmem.

Po wydobyciu na pokładzie znaleziono także karabin w stanowisku strzelca. - Znaleźliśmy łuski od tego karabinu, wszystkie mają zbite spłonki, co świadczy o tym, że samolot toczył walkę powietrzną - dodaje Piotr Bartoszewicz.

Junkers niestety został zezłomowany.

- To był początek lat 60. Ludzie doskonale pamiętali okropności wojny i taki samolot ze swastyką na ogonie nie miał przed sobą przyszłości. Gdyby go wydobyto dzisiaj, pewnie byłby ozdobą każdego muzeum. Z mojej wiedzy wynika, że żaden egzemplarz Junkersa 188 na świecie się nie zachował - twierdzi Piotr Bartoszewicz.

Wspomnieniami z lat 60. dzielił się Stanisław Gałęcki z Węgorzewa: - Pamiętam, że to co zostało z samolotu i nie weszło na wagony, złożono w GS-ie na złomie, a ja trochę majsterkowałem i z tych skrzydeł wybierałem



Adam Kowalski (z lewej) opowiada o losach niemieckiej maszyny

ciągła i łożyska. Z kolei klesze fotograficzne jakie znaleziono w samolocie, zostały wywołane na posterunku milicji, ale co z nimi się stało, trudno powiedzieć. Amunicja z tego samolotu były złożona także na posterunku, pamiętam, że udawało mi się ją stamtąd wynosić, potem z kolegami rozpalaliśmy ognisko i strzelaliśmy, ale jeden z kolegów nas „podkablował” i zabrano nam resztę tej amunicji.

Naocznym świadkiem wyciągania Junkersa był Krzysztof Grązewicz, mieszkaniec Węgorzewa, którego również spotkaliśmy na brzegu podczas akcji poszukiwawczej. Twierdzi, że jest widoczny na krótkim filmiku, jaki nagrano podczas wyciągania wraku. Niewiele ponad minutę trwającą relację wyprodukowaną przez Wytwórnę Filmów Dokumentalnych możemy zobaczyć na stronie repozytorium.fn.org.pl, nosi tytuł „Z dna jeziora”.

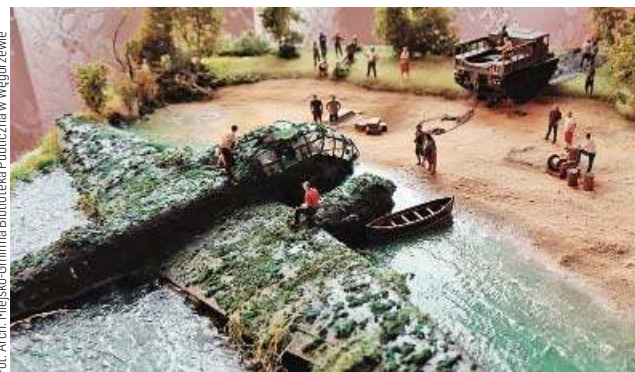
- Pamiętam, że z ciekawości z ojcem popłynęliśmy zobaczyć i widać nas na tym filmiku, jak jesteśmy w łodzi. Widać jednak tylko nasze postacie w cieniu - mówi pan Krzysztof. - Pamiętam, że samolot był duży, cały obrosnięty muszlami i glonami.

JUNKERSA WYCIĄGNĄŁ REKIN

W zasobach internetu można znaleźć relacje członków Gdańskiego Klubu Pletwonurków „Rekin”

z momentu poszukiwań i wydobywania samolotu.

To fragment wspomnień Michała Dzikowskiego „Majka” zamieszczone na stronie Pomorskiego Forum Eksploracyjnego, a pochodzące ze strony gdańskiego Klubu „Rekin”: „(...) drugim naszym trofeum to był JU 188, jeden z nowej generacji samolotów Luftwaffe, dwusilnikowy, służył chyba do zwiadow, bo miał za kabiną pilotów słuszną wielkość kamery fotograficznej. Znaleźliśmy go w jeziorze Mamry na wysokości miejscowości Kal w pobliżu Węgorzewa. Samolot leżał, raczej można powiedzieć stał jak na lotnisku



Fot. Arch. Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Węgorzewie



Efekty poszukiwań w jeziorze, kolejne drobne elementy z samolotu wydobyte z dna

na głębokości około 15 m. Woda w Mamrach, jak na polskie jeziora czysta, więc też widok tego nie małego samolotu (około 16 ton) był niezapomniany. (...) Historia zatonięcia JU 188 jest dość ciekawa i chyba prawdziwa. Według naocznych świadków postrzelony samolot (w jeden z silników) lądował na lodzie, lód nie wytrzymał jego ciężaru i samolot osiadł na dnie, jak na lotnisku. Z 4-osobowej załogi uratował się ponoć jeden z lotników, który korzystając z tlenowego aparatu wydobył ciała kolegów i zdemolował doszczętnie tablicę nawigacyjną. Według relacji świadków ukry-

wał się w okolicy do 1947 roku. (...).

A tak znalezienie wraku relacjonował Jerzy Janczulkiewicz, wieloletni prezes klubu „Rekin”:

„We wrześniu nurkując w jez. Mamry, znajdujemy na głębokości 12 m CAŁY ogromny samolot!!! Zapada decyzja o jego wydobyciu. Z Giżycka wypożyczony zostaje holownik i dwie barki, które podpływają nad wrak samolotu. Nurkujemy: samolot jest cały i ogromny! Stoi na piaszczystym dnie jak na lotnisku. Widoczność wspaniała! Porośnięty małżami i „udrapowany” sieciami rybackimi - wyglądającymi tak jak



siatki maskujące na wojskowym lotnisku! Kabina jest otwarta, załogi nie ma! Ponad kabiną obrotowa wieżyczka z groźnie wystającym ciężkim karabinem maszynowym. Z przodu pleksiglasowej kabiny wystają jakieś pręty: później stwierdziliśmy, że to są anteny radarowe! Samolot ma schowane podwozie, stąd oba śmigła są uszkodzone: mają pourywane końcówki! Żadnych więcej uszkodzeń samolotu nie stwierdzono. Na pojedynczym sterze kierunku, na ogonie: duża swastyka zdradza przynależność samolotu. Wiemy już, z kim mamy do czynienia! Wyciągamy wnioski: to nie jest samolot zestrzelony, jest cały! Musiał lądować na lodzie lub wodzie ze schowanym podwoziem, aby nie kapotować. Stąd uszkodzone śmigła. Są to widoki, które wówczas nam zapierały oddech w piersiach! Do dziś widzę ten samolot! Byliśmy zafascynowani widokami tego olbrzyma na dnie jeziora. Widoki niezapomniane do końca życia. Nigdy takiej fascynacji nie przeżyłem, nurkując w pięknych „wyładzonych” wodach morza południowych. (...) Samolot, który jeszcze rano był cały na dnie jeziora, teraz już jest bez ogona, bez silników... ale i tak jego los jest już od dawna przesądzony: on ma trafić jako złom do huty aluminium w Skawinie, gdzie ta „hitlerowska wojenna maszyna” ma zostać przetworzona w „pokoju” 12.343 łyżki aluminium do barów mlecznych!”

Katarzyna Tomaszewicz

MODELARSKIE DZIEŁO SZTUKI

O historii związanej z niemieckim samolotem mówiono niedawno w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Węgorzewie podczas spotkania zatytułowanego „Jak płynął czas nad wielkim jeziorem”, gdzie wielkie jezioro oznacza oczywiście Mamry. Interesującym punktem spotkania była prezentacja wykonanej z wielkim pietyzmem makiety autorstwa giżycczanina Tomasza Czerniawskiego. Makieta wiernie odtwarza akcję wydobywania płatowca na brzeg w Kalu-Rybaczówce w październiku 1961 roku. To modelarskie dzieło sztuki stanie się ozdobą historycznej wystawy organizowanej przez stowarzyszenie w budynku Muzeum Tradycji Kolejowej w Węgorzewie.

54 PROCENT GOSPODARSTW DOMOWYCH MA OSZCZĘDNOŚCI

54 proc. Polaków deklaruje, że ich gospodarstwa domowe posiadają oszczędności; to spadek o 4 pkt proc. wobec poprzedniego roku - wynika z opublikowanego w czwartek sondażu CBOS. Długi lub kredyty ma 40 proc. gospodarstw domowych.

CBOS przypomniało, że od szesnastu lat pyta Polaków o stan ich oszczędności oraz poziom zadłużenia. Ostatni raz CBOS poruszył ten temat w kwietniu ubiegłego roku, wkrótce po wybuchu wojny w Ukrainie; w marcu br. zrobiono to ponownie. „Nieco ponad połowa badanych (54 proc.) deklaruje, że ich gospodarstwa domowe posiadają oszczędności, co stanowi 4-punktowy spadek w stosunku do poprzedniego roku” - podało CBOS.

Jak dodano, do wybuchu pandemii COVID-19 odsetek ten rósł przy każdym kolejnym pomiarze, osiągając w marcu 2020 r. poziom prawie trzykrotnie wyższy niż w 2007 roku (61 proc. wobec 23 proc.), kiedy po raz pierwszy CBOS zadało Polakom te pytania. Podkreślono, że wraz z nastaniem pandemii koronawirusa trend wzrostowy

się załamał, ale udział badanych deklarujących posiadanie oszczędności ani razu nie spadł w tym czasie poniżej 50 proc. i pozostaje wyższy niż choćby w 2017 r.

Z sondażu wynika, że deklaracje posiadania oszczędności są częstsze wśród badanych lepiej sytuowanych (83 proc. w grupie osób o dochodach per capita wynoszących 4000 zł lub więcej wobec 30 proc. wśród uzyskujących dochody poniżej 1499 zł na osobę), dobrze oceniających swoją sytuację materialną (70 proc. wobec 8 proc. wśród oceniających ją jako złą) i raczej młodszych (64 proc. w grupie wiekowej 25-34 lata wobec 43 proc. wśród najstarszych badanych). Jak wskazano, im jest wyższy poziom wykształcenia respondentów, tym częściej deklarują oni posiadanie oszczędności.

W ocenie CBOS, podobnie jak przy wszystkich poprzednich pomiarach



Fot. Fotolia

Dwie piąte Polaków (40 proc.) zadeklarowało, że ich gospodarstwa domowe mają do spłacenia jakieś raty, pożyczki, długi lub kredyty, przy czym 3 proc. stwierdziło, że ma trudności z ich uregulowaniem

większość badanych posiadających oszczędności (75 proc.) stwierdziła, że mogłaby utrzymywać się ze zgromadzonych środków finansowych bez obniżania dotychczasowego poziomu

życia przez co najmniej dwa miesiące. 13 proc. mogłoby żyć z nich przez około miesiąc, a krócej niż miesiąc - 1 proc. (to najniższy wynik w ciągu ostatnich szesnastu lat).

Sondaż pokazał, że dwie piąte Polaków (40 proc.) zadeklarowało, że ich gospodarstwa domowe mają do spłacenia jakieś raty, pożyczki, długi lub kredyty, przy czym 3 proc. stwierdziło, że ma trudności z ich uregulowaniem. „Wynik ten stanowi 5-punktowy spadek w stosunku do pomiaru sprzed roku, co można zapewne tłumaczyć obawami przed zadłużaniem się czy zaciąganiem kredytów w warunkach rosnącej inflacji i wysokich stóp procentowych” - wskazano.

Posiadanie długów zgłasza 64 proc. osób w przedziale wiekowym 35-44 lata, lepiej wykształconych (48 proc. z wykształceniem wyższym wobec 31 proc. z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym) oraz źle oceniających swoją sytuację materialną - 58 proc. wobec 37 proc. wśród oceniających ją jako dobrą.

Badani, których gospodarstwa domowe zgro-

madziły oszczędności, ale nie mają żadnych długów, stanowią jedną trzecią wszystkich respondentów (34 proc.). Co piąty ankietowany (20 proc.) deklaruje, że ma zarówno oszczędności, jak i długi, a co czwarty (25 proc.) nie ma ani oszczędności, ani długów. W najtrudniejszym położeniu znajduje się 21 proc. badanych - nie ma oszczędności, ale jest zadłużona.

94 proc. osób biorących udział w badaniu deklaruje, że ich gospodarstwa domowe nie mają do uregulowania żadnych zaległych należności bieżących, takich jak czynsz, opłaty za elektryczność, telefon czy zaległe podatki. Takie nieuregulowane zobowiązania ma 6 proc., z czego 2 proc. ma kłopoty z ich pokryciem.

Badanie „Aktualne problemy i wydarzenia” przeprowadzono od 6 do 16 marca br. na próbie liczącej 993 osoby. **Aneta Oksiuta/PAP**

W KWIETNIU POPRAWIŁY SIĘ NASTROJE KONSUMENTÓW, CO DO PRZYSZŁOŚCI

Mimo że w kwietniu poprawiły się nastroje konsumentów, to zdecydowanie nadal gorzej oceniają oni bieżącą sytuację niż przyszłość - stwierdził ekspert ekonomiczny Konfederacji Lewiatan Mariusz Zielonka. Jego zdaniem poprawa nastrojów konsumentów, co do przyszłości może być wynikiem nadchodzącej wiosny.

Zgodnie z danymi GUS bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej (BWUK) wzrósł o 3,4 pkt proc. m/m do -32,2 pkt w kwietniu br. Wyprowadzający wskaźnik ufności konsumenckiej (WWUK) wzrósł o 2,9 pkt proc. m/m do -19,7 w kwietniu br.

— Nastroje nadal się poprawiają. W kwietniu bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej poprawił się o 3,4 pkt. proc. w stosunku do

marca. Konsumenci zdecydowanie nadal gorzej oceniają bieżącą sytuację niż przyszłość — ocenił ekspert ekonomiczny Konfederacji Lewiatan Mariusz Zielonka. Dodał, że pierwszy raz od lutego 2022 r. wskaźnik wyprzedzający ufności konsumenckiej (WWUK) spadł poniżej -20 pkt.

— Kolejny miesiąc z rzędu Polki i Polacy oczekują coraz niższej inflacji. Wskaźnik spadł poniżej 20 pkt

i jest to wartość najniższa od maja 2018 r. To ciekawe, bo dane makroekonomiczne nie wskazują, żeby inflacja miała się znacząco obniżyć w najbliższym czasie — zauważył Zielonka.

Wskazał, że po drugiej stronie jest z kolei spadek wartości wskaźników mówiących o możliwościach oszczędzania - zarówno tych bieżących i przyszłych. Zaznaczył, że widać korelację między wskaźni-

kiem oczekiwanej inflacji a oszczędzaniem. — Znacznie lepiej Polki i Polacy oceniają możliwość oszczędzania w przyszłości niż obecnie — stwierdził ekspert.

Jego zdaniem ponownie „wyniki miękkich badań zaczynają się rozjeżdżać z rzeczywistymi danymi”, szczególnie te dotyczące przyszłej sytuacji zarówno samego gospodarstwa domowego jak i gospodarki.

— Być może ta poprawa nastrojów jest wynikiem nadchodzącej wiosny i tym samym końca sezonu grzewczego, co z kolei oznacza koniec jednego z głównych problemów ostatnich miesięcy, tj. cen nośników energii — ocenił Zielonka.

Według GUS wskaźnik ufności konsumenckiej obrazuje oczekiwane w najbliższych miesiącach zmiany w tendencjach konsumpcji indywidu-

alnej. Może przyjmować wartości od -100 do +100. Wartość dodatnia oznacza przewagę liczebną konsumentów nastawionych optymistycznie nad konsumentami nastawionymi pesymistycznie, natomiast wartość ujemna oznacza przewagę liczebną konsumentów nastawionych pesymistycznie nad konsumentami nastawionymi optymistycznie.

Anna Bytniewska/PAP

[illegible]

1	2	3	4	5	6	7		8	9	10	11	12	13		14		15	16	17	18	19		20	21
22	23	24																						

Chopina; 56) arkusz kalkulacyjny; 57) mebel dla urzędnika; 58) zamek błyskawiczny; 59) cienki drut; 60) przyrząd do badania ściśłości gruntu; 61) potocznie o płycie gramofonowej; 62) deszcz lub śnieg; 63) Chris, wyłansował "Wicked Games"; 64) duży ekran używany na koncertach; 65) atak bombowców; 66) wystawne przyjęcie; 67) Friedrich, ostatni kanclerz Cesarstwa Niemieckiego; 68) piosenka żeglarska; 69) dawniej kawiarniany pianista; 70) Danielle, powieściopisarka amerykańska; 71) obfite podczas urodzaj; 72) rzeźnia; 73) krymski wiersz Mickiewicza "Stępy akermiańskie"; 74) monarcha; 75) kamyczek błędnikowy; 76) Christian, francuski dyktator mody; 77) stolica Turcji; 78) klamra budowlana; 79) Rękopis profesora Wittembacha, film Janusza Majewskiego; 80) główna tętница; 81) pisze wiersze; 82) lekcważąco o Angliki; 83) ...Loa, wulkan na archipelagu Hawajów; 84) rzeka we wsch. Kolumbii, dopływ Guaviare; 85) upięty z włosów; 86) córka Zeusa; 87) krem orzechowo-czekoladowy na pieczywo

PRACA

PANI do sprzątania domków letniskowych, 508-124-198

POSZUKUJEMY bosmana do pracy przy czarterach. Zatrudnienie całoroczne, poza sezonem- w stoczni przy budowie jachtów. Możliwość wieloletniej współpracy., 609-765-636

STOLARNIA poszukuje zleceń, 500-077-522

STOWARZYSZENIE Inżynierów i Techników Mechaników Polskich w Olsztynie poszukuje osób spełniających wymagania dla członków Komisji Kwalifikacyjnej URE, przeprowadzającej egzaminy dla osób zajmujących się eksploatacją i dozorem urządzeń, instalacji i sieci. olsztyn@simp.pl, 795-554-342, 698-709-516

ZATRUDNIĘ murarzy oraz pracowników budowlanych, tel. 725-217-093.

ZATRUDNIĘ pracownika do pracy w gospodarstwie. tel. 668-397-005

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie 25 zł/godz., Pieczarki, gm. Pozezdrze, 609610681

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie, 501-172-462

ZATRUDNIMY dorywczo do sprzątania jachtów. Możliwość zatrudnienia na stałe. Praca w Giżycku, 796-518-897

ZATRUDNIMY pokojową, konserwatora, tel.602715753

SPRZEDAM

GIŻYCKO centrum sprzedam zegary stojące i wiszące antyki z prywatnej kolekcji , 604-106-235

NIDZICA - Sprzedam drewno opałowe mieszane, 798-662-300

NML Sprzedam domek ogrodowy narzędziowy ocynk 2,1x1,5m, szkło szklarniowe nowe 160x60cm, 50 sztuk, sprzęgło łańcuchowe i przekładnia napędu talerza Piast, głowica wierzchy, zawór automatyczny podpór- cyklop, kuźnia połowa, obciążniki koła Ursus-912, C-360, 500-859-080

NML Sprzedam duży stół rozkładany, Nowe Miasto Lubawskie, 882-611-210

WÓZEK inwalidzki sprzedam, 693-644-122

NIERUCHOMOŚCI

I-KANCELARIA NIERUCHOMOŚCI-GUTKOWSKI; obsługujemy Państwa od XXw., NIERUCHOMOŚCI-SPRZEDAŻ-KUPNO-WYNAJEM, Iława- Niepodległości 8/13, www.gutkowski-nieruchomosci.pl, e-mail: ilawa@gutkowski-nieruchomosci.pl, tel. 89/649-31-19, 604-222-552

GARAŻ do wynajęcia, ul. Wodociągowa, koło Agropol Tel: 603-261-329

GIŻYCKO centrum wynajmę pokój z używalnością kuchni oddzielne niekrępujące wejście, 604-106-268

GRUNTY rolne w okolicach Giżycka przyjmę w dzierżawę. Dobrze płacę!, 512 201 327

IŁAWA, sprzedam mieszkanie 62m2, parter, cena: 345.000zł , 513-774-018

KUPIĘ MIESZKANIE może być do remontu lub zadłużone. Pomogę w spłacie długu. Zapłacę 5000 za informację, 661435785

NML MIESZKANIE do wynajęcia - dwupokojowe lub kawalerka, umeblowane, centrum Nowego Miasta Lubawskiego tel.880-705-282, tel.698-618-396

NML Mieszkanie do wynajęcia w domu jednorodzinnym, dwa pokoje, osobne wejście, Kurzętnik (działki), 506-645-213

NML Sprzedam dom 280m2, Nowe Miasto Lubawskie ul.Stonieczna,7 pokoi, dwa pomieszczenia pod wynajem lub działalność, piec na ekogroszek i drewno, okna i drzwi plastikowe, działka 11ar, dom gospodarczy z garażem, altanka, zadbany ogród, 480.000zł, 604-657-061.

NML Sprzedam działkę 0,27ha w Mrocznie oraz kosiarkę rotacyjną, 518-059-140

NML Sprzedam mieszkanie 41,7m2 w bloku, parter, ul.Grunwaldzka 20/3, Nowe Miasto Lubawskie, blisko centrum, 239.000zł do negocjacji, 503-586-473, 513-698-208.

SPRZEDAM działkę budowlaną o pow.0,12a, uzbrojoną, Uzdowo, , 785-541-026

SPRZEDAM kawalerkę, bloki Kozłowo, pow. nidzicki, 535-858-854

SPRZEDAM mieszkanie 30m2, 150 tys. Bystry koło Giżycka, 606-318-594

SPRZEDAM mieszkanie 37m2, M-3, 2p., cena 210tys., Nidzica ul.Kościelna, 698-794-094

SPRZEDAM mieszkanie do remontu, Nidzica ul.Grunwaldzka, 602-516-584

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL, 503-103-703

WYNAJMĘ kawalerkę w centrum Nidzicy, 601-692-431

WYNAJMĘ mieszkanie M2, 606-168-466

WYNAJMĘ mieszkanie oraz pokoje, 786-100-989

AUTO-MOTO

NML SPRZEDAM OPONY UŻYWANE 4 STUKI, 225X60/R17, VENTUS PRIME, 500-859-080

SAMOCHODY używane-skup, sprzedaż, komis, zamiana, al.1-go Maja 17, Giżycko, Czynne 10:00-18:00, 698-672-856, 694-176-237, czarek@pindur.pl; pindur.otomoto.pl, 694-176-237

SAMOCHÓD VW POLO 1.2 BENZYNA, 2004 rok, stan średni, czerwony tel, 793-097-623

SKUP AUT stan obojętny, +50km, Nowe Miasto Lubawskie, 605-070-911

USŁUGI

DACHY, 514-456-553

FIRMA ogólnobudowlana- budowa domów, hal, garaży, kurników, tynki, posadzki, ogrodzenia, docieplenia, układanie kostki brukowej, kucie betonu tel.609-293-996.

GIŻYCKO.REMONTY, 793-547-242

KOMUNIE, Wesela, Imprezy nad jeziorem. Elixir Hotelik, 602-715-753, www.elixirhotel.com

NAPRAWA RTV. Giżycko, 605-128-115

SZYCIE kołder, 665-434-450

TRANSPORT, przeprowadzki, 729-242-457

USŁUGI BUDOWLANE- budowa domów, budynków inwentarskich, docieplenia, ogrodzenia, pokrycia dachowe, układanie kostki brukowej tel.725-217-093

USŁUGI DEKARSKO- BLACHARSKIE Piotr Zawacki tel.888-373-282.

USŁUGI Hydrauliczne i Gazowe, Giżycko i okolice. 606 395 709

WSZELKIE REMONTY budowlane na zewnątrz i wewnątrz oraz koszenie trawy, tel.780-086-586.

RÓŻNE

DREWNO, schody, altany, domki, zestawy ogrodowe, bujaczki, sztachety itp., 500-077-522

ODSTĄPIĘ połowę działki (2a) ogrodowej nad rzeczką, 511-622-005

SPRZEDAM komplet maszyn stolarskich z wyposażeniem, 500-077-522

SPRZEDAM nowy domek drewniany 50m2 z dostawą i montażem, , 669-507-009

GARAŻE blaszane | BRAMY garażowe KOJCE dla psów | WIATY | KONTENERY

Najniższe CENY | Różne wymiary | Dogodne RATY | Transport cały KRAJ

www.konstal-garaze.pl
505-526-036

29-642-34-61 22-100-45-96 89-650-30-43 24-368-32-17
25-740-57-38 509-574-644 23-683-10-85 86-225-23-11

GARAŻE WZMOCNIŁONE **MONTAŻ GRATIS** **AUTOMATYKA DO BRAM**

29230ttr-a-m

ROLNICTWO

zwierzęta hodowlane

BYCZKI, jałozki sprzedam, 600-850-092

KURY Młode Nioski, Od Hodowcy, Szczepione, Dowóz, TANIO, 502-031-298

SPRZEDAM pilnie jałówki cielne, 780-084-530

maszyny rolnicze

KUPIĘ kombajn ziemniaczany ANNA, 606-713-778

NML Sprzedam młynek do zboża elektryczny (fuchtel) 503-920-947.

NML Sprzedam przyczepę wywrotkę 4,5 tony, 518-059-140.

NML Sprzedam zgrabiarkę, przetrząsarkę, jęczmień, pszenicę, przyczepę wywrotkę 12T, agregat uprawowy, siano, opony 13,6x24R, 600-606-349

SKUP CIĄGNIKÓW i MASZYN ROLNICZYCH, 605-070-911

SPRZEDAM C360, opryskiwacz, kopaczka,przyczepa, rozrzutnik, talerzówka, siewnik, agregat, kosiarka, 698-220-636

UŻYWANE CZĘŚCI URSUS-ZETOR silniki; skrzynie biegów; tylne mosty; zwolnice; podnośniki; przednie napędy ;bloki; głowice i inne; możliwość wysyłki ceny od 100 zł; 601-598-983

ciągniki

KUPIĘ stół do rzepaku do Bizona

fabryczny,z dwiema kosami, 606-713-778

produkty rolne

NML Sprzedam mieszanę zbożową- jęczmień+ pszenica oraz pszenżyto 733-536-808.

NML Sprzedam słomę ubiegłoroczną dobrej jakości, ziemniaki sadzeniaki oraz drewno- kłose sosnowe, 56-472-15-69

PRZYJMUJĘ ZAMÓWIENIA NA BURACZKI I POMIDORY Z ZIEMI WOLNEJ OD CHEMII. Z PRZEZNACZENIEM DLA OSÓB PRZYJMUJĄCYCH CHEMIOTERAPIĘ ORAZ Z PRZEROSTEM PROSTATY. Osoby zainteresowane proszę o kontakt tel.666-100-038

SPRZEDAM owies oraz owies z wyką cena 100zł, 506 019 609

SPRZEDAM sadzeniaki Irga jadalne, 788-518-639

SPRZEDAM ziemniaki drobne wielkości sadzeniaka Irga, Tajfun. Okolice Giżycko. 504-476-637

SPRZEDAM ziemniaki vineta tel.506 019 609

SPRZEDAM: buraki pastewne, 500kg. Kiwity. Tel.89-766-09-59

SPRZEDAM:ZBOŻA paszowe. Tel.606-505-511

ZIEMNIANKI jadalne irga sprzedam, 896458164

inne

DOPLATY; Wypełnianie e-wnio-sków; GPS; Plany azotowe; Do-jazdy, 662-860-456

SKUP bydła, 451-521-555

kuriermlawski.pl

TO TUTAJ ZGINĄŁ PATRON POLSKI

Przypominamy historię pierwszego polskiego świętego, który zginął śmiercią męczeńską z rąk Prusów.

PODZIELIŁ MAJĄTEK NA CZTERY CZĘŚCI

Svatý Vojtěch, czyli nasz św. Wojciech, urodził się w Czechach. Pochodził z możnego rodu i miał zostać rycerzem. Stąd i imię „Woietech”, czyli „radość wojów”. Zachorował jednak i rodzice postanowili, że jeżeli przeżyje, to poświęcą go Bogu. I tak się stało. Kiedy podrośł, przez kilka lat uczył się na księdza. Nie miał jeszcze trzydziestki, kiedy został biskupem Pragi. Wtedy cały majątek kościelny podzielił na 4 części: pierwszą przeznaczył na potrzeby kościoła i jego ozdobę, drugą przekazał kanonikom, trzecią rozdał ubogim, czwartą zatrzymał dla siebie.

Nie dane mu jednak było głosić Słowo Boże wśród rodaków. Pobożnemu biskupowi trudno było znaleźć wspólny język z mieszkańcami Pragi, którzy tkwili jeszcze mocno w pogańskich przesądach. Na dodatek jego ród wszedł w konflikt z księciem Bolesławem II Pobożnym. Szaleńczo przeżył udzielenie przez przyszłego świętego schronienia kobiecie, która zdradziła męża.

Zgodnie z ówczesnym prawem żona, która popełniła cudzołóstwo, była karana śmiercią przez męża. Jedną z takich kobiet schroniła się w kościele. Azyłu udzielił jej św. Wojciech. Kiedy przyszedł po nią mąż z towarzyszami, biskup próbował

go powstrzymać. Tłum go obezwładnił. Kobieta wywleczono ze świątyni iście to na jego oczach.

Przyszły patron Polski opuścił wtedy Pragę i już nigdy do niej nie wrócił. Udał się do Rzymu, potem ruszył do Polski, gdzie jego brat Sobiebor był wojem u Chrobrego. Do Czech zresztą nie chciał i nie miał już po co wracać, bo większość jego rodziny wymordowano na rozkaz księcia.

ORĘŻEM MIAŁO BYĆ SŁOWO BOŻE

Bolesław Chrobry chciał go zatrzymać w Gnieźnie i uczynić zwierzchnikiem niezawisłej polskiej metropolii kościelnej. Stamtąd miał też kierować nawracaniem pogańskich Prusów. Biskup miał jednak inne plany. Chciał udać się do Prusów z pokojową misją. I tak się stało. Wojciech w towarzystwie włoskiego mnicha Benedykta i przyrodniego brata Radzima Gaudentego do ziem Prusów popłynął łodzią z Gdańska. Towarzyszyli mu wojowie Bolesława Chrobrego. Kiedy wysadzili na brzegu misjonarzy, zawrócili. To miała być bowiem pokojowa misja, inna od typowych wtamtych czasach. Orężem miało być bowiem Słowo Boże, a nie miecz.

— Wojciech miał w sercu całkiem inny program misyjny. Zamierzał iść bez broni, bez osłony zbrojnych. Sam i bezsilny, w całkowi-



Kościół w Świętym Gaju

tym oderwaniu od przemocy i gwałtu. Do wylania miał tylko własną krew — pisał Tadeusz Żychiewicz w książeczce „Święty Wojciech” (Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, 1996).

Gdzie wylądowali misjonarze? Wiele wskazuje na to, że dotarli na wyspę u ujścia rzeki Dzierzgonki do jeziora Drużno. W tamtych czasach Drużno było zatoką Zalewu Wiślanego, a Dzierzgonka sporą rzeką. Misjonarze mogli wylądować w okolicy obecnej wsi Bagart. Dzisiaj wieś leży do dobrych kilku kilometrów od jeziora, wtedy jednak leżała nad Zalewem. Spotkanie z Prusami na wysepce było jednak mało przyjazne. Któryś z nich uderzył go wiosłem tak mocno, że biskup upadł. Na wiecu w osadzie misjonarz próbował wyjaśnić cel, w jakim tutaj przybył.

— Przyczyną naszej podróży jest wasze zbawienie, abyście — porzuciwszy głuche i nieme bałwany — uznali Stwórcę waszego, który jest jedynym Bogiem i poza którym nie ma innego boga; abyście, wierząc w imię Jego, mieli życie i zasłużyli na zażywanie w nagrodę niebiańskich rozkoszy w wiecznych przybytkach — mówił. Prusów jednak nie przekonał. Razem z towarzyszami go odprawiono. To jednak go nie zniechęciło.

ROZWŚCIECZENI POGANIE

Kilka dni później, omijając tym razem wysepkę, misjonarze przybyli do stałego lądu i poszli na wschód. 23 kwietnia 997 roku, koło południa, wyszli na polanę, gdzie Gaudenty odprawił mszę świętą. Byli głodni. Wojciech poszedł poszukać czegoś do jedzenia w pobliskim lesie. Nie był to jednak zwykły las, ale Święty Las, miejsce sakralne dla Prusów. Nie wolno było tam ścinać drzew, polować czy kosić trawy. Ludzie nie mogli nawet tam wchodzić bez składania bogom ofiar. I to za naruszenie jego granic, zebranie grzybów i roślin miał zapłacić głową przyszły święty. Po posiłku zmęczeni marszem misjonarze zasnęli.



— Wkońcu, gdy już wszyscy spali, stanęli nad nimi rozwścieczeni poganie, rzucili się na nich z wściekłością i skępowali ich. Zrozwiścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sicco i z całych sił, wywijając ogromnym oszczepem, przebił na wskroś jego serce. Będąc bowiem kapłanem bożków i wodzem sprzysiężonego oddziału, z obowiązku niejako pierwszą zadał ranę. Potem zbiegli się wszyscy i wielokrotnie raniąc, nasycili swój gniew. Tryska obficie purpurowy strumień, a po wyjęciu włóczni rozwiera się siedem ogromnych ran. Zbiegli się zewsząd z bronią barbarzyńcy, z nienasyconą jeszcze wściekłością oderwali od ciała szlachetną głowę i odcięli bezkrwiste członki. Ciało pozostawili na miejscu, głowę wbili na pal i wychwalając swoją zbrodnię, wrócili wszyscy z wesołą wrzawą do swoich siedzib — tak śmierć św. Wojciecha opisano w „Żywocie pierwszym św. Wojciecha, biskupa pra-

skiego i męczennika”, który powstał nie później niż 5 lat po jego śmierci.

Ciało św. Wojciecha wykupił od Prusów Bolesław Chrobry. Misjonarza pochowano w Gnieźnie i kanonizowano już w 999 roku. W 1038 roku w czasie najazdu jego rodaków na Wielkopolskę Czesi zabrali część relikwii do siebie. Dlatego czaszkę świętego można do dzisiaj oglądać w katedrze w Pradze.

RELIKWIE ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

Gdzie zatem zginął biskup Wojciech? Jak zaświadcza kronikarz, stało się to w okolicach grodu Cholinun. Wielu historyków uważa, że leżał on w okolicy wsi Kwietniewo koło Pasłęka. Aprzyszyły święty zginął kilka kilometrów dalej, na terenie dzisiejszej wsi Święty Gaj, położonej nieco ponad 20 kilometrów na południe od Elbląga.

We wsi stoi kościół z 1865 roku zbudowany na fundamentach gotyckiej świątyni z 1399 roku. W 1986 roku ówczesny Prymas Polski kard. Józef Glemp ustanowił tam sanktuarium. — Mając na uwadze przedłożone racje historyczne — kościołowi w miejscowości Święty Gaj przywracam, a jeżeli go nie miał — nadaje tytuł Świętego Wojciecha Biskupa i Męczennika — czytamy w dokumencie nadania tytułu.

W 1989 roku w ołtarzu głównym kościoła umieszczono relikwie św. Wojciecha. W domniemanym miejscu śmierci świętego zbudowano ołtarz polowy i drogę krzyżową. Na tabliczkach poszczególnych stacji znajdują się sceny związane ze św. Wojciechem. Później we wsi powstał dom pielgrzyma.

Igor Hrywna



Fot. dyocja elbląska

TRZEBA MIEĆ POMYSŁ I TROCHĘ ODWAGI

To jest zupełnie nowe doświadczenie w moim życiu, inna przygoda - twierdzi Beata Harasim, nauczycielka, która prowadzi również lokal gastronomiczny. Przyznaje, że dla niektórych jej uczniów czy ich rodziców, to zaskoczenie. Niektórzy pytają zdziwieni: „To pani uczy i gotuje?” A dlaczego nie!?

Kuchnia orientalna jest ostatnio bardzo popularna. Restauracje serwujące chińskie pierogi na parze możemy spotkać w wielu większych miastach Polski, od niemal roku także mieszkańcy Giżycka i turyści mogą zająć się tym przysmakiem. Niecały rok temu w centrum miasta pojawił się nowy lokal „Parnik+”, serwujący przede wszystkim właśnie chińskie pierożki. Na pomysł otworzenia lokalu wpadła Beata Harasim, która kiedyś podczas pobytu w Warszawie zachwyciła się smakiem tej potrawy. Pani Beata do tej pory nie miała nic wspólnego z gastronomią, jest nauczycielką języka angielskiego, ale postanowiła spróbować sił w zupełnie innej branży. Na jej pomysł i propozycję przystali także jej dzieci: Anna i Paweł. Lokal w samym centrum miasta, wsparcie rodziny w prowadzeniu biznesu, ciekawa oferta na kulinarną mapie Giżycka - to musiało się udać.

Giżycki „Parnik+” oferuje salatkę, zupy i przede wszystkim chińskie pierożki. Są one robione ręcznie ze świeżych produktów przez profesjonalnych kucharzy z prowincji Heilongjian. Pierożki mają bardzo delikatne ciasto i aromatyczny farsz. Najczęściej nadziewa się je wołowiną, wieprzowiną, ale także krewetkami, kurczakiem czy warzywami. Świetnie pasuje do nich sos sojowy - podstawa kuchni azjatyckiej. Pierogi po chińsku mają kształt sakiewek. Mogą być usmażone na oleju, ale także gotowane na parze czy w rosolu. Nadają się jako „wkładka” do



Założa lokalu (od prawej): Beata Harasim, córka Anna, Julka i Paweł, syn pani Beaty. Zespół wspiera merytorycznie Tomasz (stoi z tyłu)

zupy chińskiej albo przystawka.

— Wcześniej nie mieliśmy doświadczenia w gotowaniu ani w branży gastronomicznej, jedyne doświadczenie to domowe gotowanie — przyznaje pani Beata. — Jedyne syn wcześniej pracował jako kelner, miał takie „uczniowskie” doświadczenie gastronomiczne. Rzuciliśmy się więc na głęboką wodę i cieszy nas bardzo, że w zasadzie z niczego powstało coś, że my sami to zrobiliśmy. Nawet jak otwieraliśmy lokal, to do końca nie wierzyliśmy, że się uda. Teraz jesteśmy zadowoleni, że prowadzimy coś, o czym dwa-trzy lata temu nie mielibyśmy nawet odwagi marzyć.

Rodzinny biznes się rozkręca. Każdy wie, jaką ma w nim rolę. Anna - studentka - jest marketingowcem, zajmuje się reklamą, Paweł - tegoroczny maturzysta -

ogarnia biznes logistycznie, jest jeszcze Julka - dziewczyna Pawła, która wspiera pracę lokalu w każdym obszarze, organizuje, przewidywa pewne rzeczy, które trzeba zrobić.

— Gotujemy ja i Julka — mówi pani Beata. — Cały czas się szkolimy, doskonalimy, poznajemy tajniki chińskiej kuchni. W ferie przyjechali do nas Chińczycy i szkolili z robienia zup i sałatek, które mamy w ofercie. Wcześniej przed otwarciem lokalu przeszliśmy także szkolenie w Warszawie, jeżeli chodzi o przygotowywanie samych pierożków.

Zespół „Parnika+” zna się doskonale, panuje tu dosłownie rodzinna atmosfera.

— Razem przebrnęliśmy przez wszystkie formalności, aż do momentu otwarcia lokalu, wspieramy się, razem tworzymy to miejsce — zapewnia pani

Beata i dodaje, że wsparcie rodziny jest bardzo ważne, łatwiej jest pokonywać trudności, a tych przy zakładaniu i prowadzeniu działalności gospodarczej jest naprawdę sporo.

Pani Beacie udaje się godzić pracę w szkole z prowadzeniem lokalu.

— To jest zupełnie nowe doświadczenie w moim życiu, inna przygoda — twierdzi. — Jednak doświadczenie z pracy w szkole przydaje się również i w tej zupełnie innej branży, choćby w kwestii nawiązywania kontaktów, relacji z klientami, organizacji pracy.

Choć - jak przyznaje pani Beata - dla niektórych jej uczniów czy ich rodziców jest to zaskoczenie. Niektórzy pytają zdziwieni: To pani uczy i gotuje? Nauczycielka i kucharka jednocześnie?

— Kiedyś przyszedł do nas uczeń pani Beaty



i przez chwilę zastanawiał się, kto jest kim. Znaną sobie wcześniej osobę zobaczył nagle w nowej roli — dodaje Julka.

— Ale ma to i dobre strony, bo taki uczeń widzi, że można w życiu pełnić różne role, że świat jest otwarty, przed człowiekiem stoją różne możliwości — uważa Beata Harasim.

A CO O PRACĘ W RODZINNYM BIZNESIE MÓWIĄ DZIECI PANI BEATY?

— TA PRACA DAŁA MI POCZUCIE, ŻE MOGĘ WSZYSTKO, WSZYSTKIEGO MOGĘ SPRÓBOWAĆ, JEŚLI MAM WYSTARCZAJĄCO DUŻO ODWAGI I CHĘCI. ŚWIAT NALEŻY DO MNIE, CHCĘ ZACZAĆ COŚ NOWEGO - MOGĘ TO ZROBIĆ. TO NIE JEST TAK, ŻE DLA TAKIEGO ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA JAK JA, JEST TO NIEMOŻLIWE — TWIERDZI ANNA.

Z kolei Paweł uważa, że praca w lokalu dała mu więcej wiary w siebie, więcej odwagi: — Moje perspektywy zmieniły się, ułatwiło mi to oderwać się od takich zajęć, jak gry

komputerowe, czy siedzenie non stop na portalach społecznościowych. Teraz takie siedzenie w sieci wydaje mi się nudne. Wiem, że ważny jest czas, staram się go nie marnować, lepiej potrafię się organizować.

Generalnie załoga „Parnika+” zadowolona jest ze swojego biznesu, ale wiadomo, że są różne momenty. — Grudzień, listopad był dość ciężki, liczymy, że wraz z nadchodzącym sezonem będzie coraz lepiej — mówi Paweł. Dodaje, że sama praca w lokalu nie jest tak obciążająca jak tzw. papierologia, czyli wszelkie formalności, pozwolenia, rozliczenia, znajomość prawa podatkowego.

— Wciąż szukamy inspiracji, rozmawiamy, zastanawiamy się. Zaczynaliśmy od pierożków, potem w naszej ofercie pojawiły się salatkę, zupy, bułeczki na parze, cały czas wprowadzamy coś nowego. Na razie wszystko wkładamy w rozwój firmy. Chcemy wzbogacić naszą ofertę o azjatyckie napoje alkoholowe. Niedługo ruszymy z ogródkiem przed lokalem, chcemy inwestować także w klimatyzację — wylicza pani Beata. — Najtrudniejsze były pierwsze dni, potem już poszło z górką.

Katarzyna Tomaszewicz

MARZENIA O ULTRA MUSZĄ MIEĆ ULTRA BAZĘ ZABEZPIECZAJĄCĄ

PRZEWODNIK PO BIEGANIU\\\\ Marzenia o ultra zaczynają się dobijać w wyzwaniu, jak mamy za sobą maraton. Zaczynamy rozglądać się za czymś większym. Poszukujemy nawet kilkunastogodzinnych przygód.

Pamiętam ten zew w sobie. Nim jednak sfinalizujemy te pragnienia, zadajmy sobie pytanie: stawiamy sobie cele, czy szukamy prawdziwego powodu biegania?

Pierwszy wypełnia dążenie i zastawia pułapkę - co dalej? Drugi jest wartością dociekającą głębiej w psychicznym poszukiwaniu granic sprawności.

Funkcjonowanie organizmu w nadszybnicy fizycznych przemian podczas sportowych ultra-wyzwań potrafi zaskoczyć odmową. Wejście w skrajne procesy, aby neutralizować na bieżąco negatywne skutki zmęczenia, wymaga solidnych fundamentów przygotowań. Głowy rządzącej wielogodzinnym biegiem nie da się oszukać. Musi minąć dużo czasu zanim przewrócimy ścianę niemożliwości.

BIEGANIE MOŻE BYĆ Z WIEKIEM ZASKAKUJĄCE ROZWOJU. W CZWARTEJ DEKADZIE ŻYCIA POSTĘP MOŻE DOTYCZYĆ TYLKO JEDNOSTEK. BRAK JEGO MOŻE DOTKNAĆ JUŻ 20-LATKÓW, KTÓRZY ZBYT ROZRZUTNIE GOSPODAROWALI OBCIĄŻENIAMI.

Cieszymy się bieganiem, aby wypracować formę sportową. Nie dążymy za wszelką cenę do podium. W biegowych amatorskich ambicjach odczuwamy wartość rekordów, ale ta poprawa wynika z przejścia ze stanu cofniętej aktywności do jej przywrócenia.



Usprawniany układ tworzy wyniki. Montuje przekonanie, że tak można bez końca. Nie wdramy się na równię pochyłą ponieważ biologia z wiekiem zatrzymuje możliwości rozwoju. Open zaczynają okupywać coraz młodsze roczniki.

Z bieganiem jest tak samo, jak z prowadzeniem firmy. Jeżeli rozpoczęliśmy działalność, mamy dwie drogi: pierwsza tworzy rozwój i pozwala na czerpanie korzyści materialnej z dochodów. Druga grozi upadłością na skutek błędów, lub zdarzeń zewnętrznych, na które powinniśmy być przygotowani. Umiejętność poruszania się w tym gąszczu wymaga wiedzy i czasami pomocy innych osób. Przegrana boli i pozostawia niespłacone zobowiązania ciągnące się wiele lat. Czasami całe życie.

Marzenia o ultra muszą mieć ultra bazę zabezpieczającą przed utratą płynności energetycznej i regulującą zobowiązania w celu przywrócenia na bieżąco równowagi zysków i strat. Inwestycja w postępek, to potężna logistyczna praca. Aby jej podolać zajrzyjmy do naszego biomechanicznego przedsiębiorstwa. Wsłuchujmy się w odczucia. Powinniśmy czuć potrzeby, aby zabezpieczyć środki na pokrycie kosztów remontów i bieżące zobowiązania. Inaczej zdrowotny komisarz zapuka do drzwi, a biegowe marzenia pozostaną tylko wspomnieniem.

ZASADA ULTRA DLA KAŻDEGO JEST INNA. DLA JEDNYCH, TO BIEG

RZEŹNIKA, DLA INNYCH TRUCHT PO POBLISKIM PARKU.

Na każdy tysiąc kilometrów 80-90 procent, to rozbiegania w tempie konwersacyjnym w tlenowych przemianach. To ślub z kilometrami w odczuciu, że z radością wrócę do domu. Intensywność budująca postępek w postaci biegów ciągłych, crossów w II i III zakresie, DZB, MZB stanowi niewielki procent treningu. Akcenty szybkości submaksymalnej, siły biegowej, WT i startów muszą się też w nim zmieścić. Trening funkcjonalny i odnowa w ten proces powinny być wpasowane. Postępek jest konsekwencją pracy i wypoczynku. Bez kontroli i analizy całego procesu zawsze będziemy poruszali

się na krawędzi zdrowia.

Jak jesteśmy bardziej maratońscy, kilometry muszą być wybiegane. Ale zasada powinna być przestrzegana: zbyt duża ilość i intensywność zamula nas i blokuje biegowy luz. Wszystkie akcenty w treningu muszą być tak dobrane, aby układ korzystał z całego kinematycznego, biomechanicznego i biochemicznego wsparcia. Wszechstronność w treningu jest ważniejsza niż kilometry. Nawet jak zbyt wcześniej zagalopujemy się wilości, to w analizie obciążeń zwróćmy na to uwagę. Nadmierne skupienie się tylko na rozwoju wytrzymałości blokuje szybkość.

Tworząc nadmiar szybkości, siły - rozjeżdża się wytrzymałość. To delikatna równowaga. Odczucia nie zawsze wskażą niedobory

zaniedbanej, lub stłumionej cechy motorycznej. Szybki rozwój motoryczności po okresie młodości - czym spowalnia. Później możemy tylko stymulować ją w akcentach treningowych. Następny etap to już walka o spowolnienie spadku tych wartości.

Gibkość bardzo szybko podpowie nam o swoich problemach, jak zamiast się schylić, siadamy, aby zawiązać biegowe obuwie. Siła i szybkość jest łatwa do sprawdzenia. Zkoordinacji pozartują weselni goście.

Skrajna wytrzymałość wymaga odwagi zanurzenia się w zmęczeniu do odmowy. To wartość powiązana z psychiczną odpornością. Nie jest łatwo biec, jak całe ciało woła: zwolnij! Wchodzimy w świat wysiłku, który jest nie tylko trudny, jest także nieprzewidywalny w odpowiedzi. Pojawiające się ryzyko nagłych konsekwencji hipoglikemicznych podczas długich treningów i startów wymaga wyprzedzających, uzupełniających działań. Aby je umiejętnie stosować musimy przejść przez wiele zawirowań treningowych. Poczucie konsekwencji błędów.

ULTRA TO ZABAWA DLA DOŚWIADCZONYCH AMATORÓW. MUSIMY MIEĆ CZAS NA WIELE DŁUGICH TRENINGÓW, ABY W NIĄ WEJŚĆ. ODCZUCIA PO SPORADYCZNYCH 20-30 KM TRENINGACH NIE OTWORZĄ NAM TEJ DROGI OD RAZU.

Paweł Hofman, trener lekkiej atletyki

WODA I BŁOTO WSZĘDZIE. CO TO BĘDZIE?

SPORTY MOTOROWE CanAm Maverick nie ma szyb, więc bywa w nim mokro, błotniście i zimno. Na dodatek urwała się nam płyta spod silnika, więc woda i błoto wpadały nam i od góry, i od dołu - o swoim debiucie w nietypowym aucie mówi Adam Binięda.



Fot. archiwum teamu

„Lekko” przybrudzone auto załogi Mirosław Tokarczyk-Adam Binięda



W sobotę w Warszawie pilot odebrał nagrodę za zdobycie Pucharu Europy Środkowej

- W tym sezonie w mistrzostwach Polski samochodów terenowych jako pilot jeździsz już z innym kierowcą. Dlaczego?

- Po prostu zakończyła się rywalizacja w Pucharze Dacii, w której startowaliśmy z Bartkiem Grabowskim. Myślałem, że w związku z tym w obecnym sezonie będę miał trochę więcej wolnego czasu, bo skupię się jedynie na Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski. Z rajdami terenowymi w tym roku miałem dać sobie spokój, chociaż poprzedni sezon mieliśmy bardzo udany. Przypomnę, że zostaliśmy mistrzami Polski w Pucharze Dacii, poza tym wywalczyliśmy tytuły drugiego wicemistrza kraju w klasie T2 i w Pucharze Europy. Z Bartkiem jeździliśmy przez cztery lata, no i w końcu osiągnęliśmy to, o czym marzyliśmy, czyli zostaliśmy mistrzami kraju.

- Resumując, osiągnęliście swój cel, ale że w tym roku Pucharu Dacii już nie będzie, więc rajdy terenowe

postanowiłeś sobie odpuścić. Tylko że ostatecznie pojawiłeś się na trasie rajdu Baja Drawsko Pomorskie, który inaugurował sezon mistrzostw Polski samochodów terenowych!

- Bo dostałem ciekawą propozycję od Mirosława Tokarczyka, żeby pojechać z nim w aucie UTV CanAm Maverick. Przyznaję, że od dawna te samochody mnie ciekawiły, ale nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że miałbym w czymś takim przejechać cały sezon. Projekt jednak na tyle mnie zainteresował, że pomyślałem sobie: hmm, tam mnie jeszcze nie było, więc warto spróbować. Tym bardziej, że lubię nowe wyzwania, a jazda tym autem takim wyzwaniem właśnie jest.

- No to na czym polega różnica w jeździe Dacją Duster i autem UTV?

- Przede wszystkim jest zdecydowanie większe przyspieszenie i szybkość. Poza tym Maverick bardzo dobrze radzi sobie w trudnych terenowych warunkach.

- Bo ma napęd na cztery koła.

- Oczywiście, ale poza tym jest bardzo lekki i ma zawieszenie, które niesamowicie „wybiera” wszystkie nierówności na trasie.

DZIĘKI TEMU DZIURY, NA KTÓRE - JADĄC DACIĄ - MUSIELIŚMY BARDZO UWAŻAĆ, TERAZ PRZEJEJŻDZAMY BARDZO CZĘSTO NAWET BEZ HAMOWANIA.

Ale Dacia miała też zalety, na przykład podczas jazdy - bez względu na warunki - w kabinie mieliśmy sucho, natomiast CanAm Maverick nie ma szyb, więc bywa w nim mokro, błotniście i zimno. W Drawsku Pomorskim przekonał się o tym już pierwszego dnia, kiedy padało, więc trasa była mokra i błotnista. To wszystko wpadało nam do środka, bo nie mamy ani szyby z przodu, ani z boku. Dlatego jeździ się w kaskach zamkniętych (szczelnie chronią głowę oraz twarz - red.) lub otwartych, ale wtedy niezbędne są jeszcze gogle. My mieliśmy otwarte, więc

by coś zobaczyć, co chwila musieliśmy sobie te gogle przecierać szmatką. Na dodatek po przejechaniu zaledwie pięciu kilometrów urwała się nam płyta spod silnika, więc nie dość, że woda i błoto wpadały nam od góry, to na dodatek od czasu do czasu wybijaly nam także od dołu! Trzykrotnie musieliśmy przejechać przez niewielkie rzeczki, więc po każdej takiej próbie małą rzeczkę mieliśmy też w aucie.

- Czyli przejechałeś pół Polski, by przez dwa dni taplać się w zimnej wodzie i błocie. Nie wybito ci to z głowy kolejnych startów autem UTV?

- (śmiej) Na pewno było to momentami ekstremalne doświadczenie, ale mimo to ciekaw jestem dalszych startów. Na przykład rajdu Baja Poland, gdzie odcinki będą kilka razy dłuższe. Mam tylko nadzieję, że pogoda będzie lepsza.

- Twój następny start?

- 12 maja rozpocznie się Baja Borne Sulinowo, które pierwotnie było zaplanowane na czerwiec. No

itu pojawia się problem, bo na ten termin miałem już zaplanowany treningowy start na Litwie z Grzegorzem Grzybem, z którym tydzień później weźmiemy udział w Rajdzie Polski. Z bólem serca Sulinowo muszę więc sobie odpuścić.

- Trochę dziwne, że doszło do zbitki terminów dwóch imprez.

- Generalnie eliminacje Mistrzostw Polski Samochodów Terenowych oraz Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski się nie pokrywają, ale nie dotyczy to już zagranicznych imprez, takich jak ten rajd na Litwie, w którym z Grzybem pojedziemy. Dodam, że wbrew pozorom będzie to dla nas ważny start, bo jest to nasza próba generalna przed Rajdem Polski. Jednak w lipcu powrócę na terenowe trasy, bo pojedziemy w Polskim Safari w Przasnyszu. Sierpień to wspomniany już rajd Baja Poland, a w październiku Baja Czarne.

- A jak wygląda twój plan startów w RSMP?

- Zaczynamy 21 kwietnia od Rajdu Świdnickiego,

a potem Rajd Polski (19-21.05 - red.), Rajd Podlaski (1-3.06 - red.), Rajd Małopolski (7-8.07 - red.), Rajd Rzeszowski (10-12.08 - red.), Rajd Śląska (8-10.09 - red.) i Rajd Wisły (29.09-1.10 - red.).

- W ostatnim sezonie razem z Grzybem odnieśliście wiele sukcesów...

- Rzeczywiście sporo się tego nazbierało (śmiej). Przede wszystkim zostaliśmy wicemistrzami Polski w klasyfikacji generalnej RSMS oraz w swojej klasie, poza tym wywalczyliśmy tytuł asfaltowych mistrzów i szutrowych wicemistrzów kraju. W tym roku tego podziału nie ma, bo są tylko dwa rajdy szutrowe, a muszą być minimum trzy. Zajęliśmy też pierwsze miejsce w Pucharze Europy Środkowej i trochę niespodziewanie zdobyliśmy mistrzostwo Słowacji w generalce i klasie. Swoją drogą, dopiero w sobotę odebrałem w Warszawie ten europejski puchar. Pierwotnie gala miała się odbyć w grudniu w Belgradzie, ale została odwołana.

ARTUR DRYHNYCZ